

Warszawski pies, 1/2 — Dobra Cobra

Od autora: Trzeba w szczególności wiedzieć to, czego zdaniem innych się nie wie.

Umberto Eco

Zima tego roku przyszła dość szybko i drogowcy tradycyjnie byli zaskoczeni jej nagłym nadejściem. Feralnego pierwszego grudnia śnieg padał już w najlepsze, okrywając puchową pierzyną całą Warszawę. Chcąc nie chcąc mieszkańcy stolicy utykali w zaspach wypasionymi leasingowymi autami, a służby komunalne próbowały - z większym lub mniejszym powodzeniem - zaprowadzić porządek na ulicach, chodnikach i skwerach. Jak zwykle największym problemem były psie kupy. Miasto wprost w nich tonęło.

Pierwszą ofiarą podstępnego, bezwzględnego i śmiałego złoczyńcy - największego jakiego znała historia Warszawy - została Emilia Sardyńska.

Dom na ulicy Wadowickiej, w którym mieszkała, nie wyróżniał się niczym szczególnym spośród innych domów w tamtej okolicy. Otaczające go przysypane białym puchem świerki nadawały sielskiego charakteru scenerii, która była tłem potwornej zbrodni.

Przed zgniłozieloną siatką ogrodzeniową stanął komisarz Aceton Lulabi - pięćdziesięcioletni policjant w stopniu kapitana, uprzednio z wieloletnim stażem w drogówce. Nietypowego nazwiska nie odziedziczył po przodkach, nie miał go też z powodu zagranicznego pochodzenia. Po prostu od młodości uwielbiał kołysanki. Z tego powodu zmienił angielsko brzmiące słowo: *lullaby* na wersję nieco strawniejszą dla rodzimych urzędów meldunkowych.

We wnętrzu pracowała już ekipa kryminalistyczna. Po wymienieniu grzecznościowych formułek komisarz nieśpiesznie podszedł do okna. Okaleczona ofiara przebywała w szpitalu pod opieką lekarzy, a jej życiu na szczęście nie zagrażało niebezpieczeństwo. W drugim pokoju przebywał syn, który zastał matkę, gdy rano przyjechał z pieczywem, co było jego codziennym zwyczajem. Nie zeznał niczego godnego uwagi.

Technicy niestrudzenie kręcili się po pomieszczeniu w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów. Komisarzowi coś podpowiadało, że nie znajdą żadnych.

- Jest sporo odcisków palców, wszystkie sprawdzimy i prześlemy raport jeszcze dziś.

Lulabi podziękował za meldunek, pokiwał głową i wyszedł na zewnątrz, gdzie przejmujący wiatr zaczął natychmiast wbijać igiełki śniegu w jego niedawno ogoloną twarz. Na podjeździe także nie zauważył żadnych śladów, a jeśli te nawet były - kłębiący się przed domem wścibski tłumek sąsiadów wszystkie skutecznie zdeptał. Oczywiście nikt niczego nie słyszał, ani nie widział czegokolwiek podejrzanego. Choć jeden z sąsiadów zeznał, że dwa lata temu w tej okolicy podobno widziano niezidentyfikowany obiekt latający.

Zmarznięty komisarz wszedł do służbowego samochodu, by po drodze na komendę oddać się rozmyślaniom o najbardziej nietypowej zbrodni, z jaką spotkał się w swojej policyjnej karierze.

Cóż to musiał być za ohydny, śmiały, odważny, a może lubieżny albo nawet zboczony typ, który odważył się ukraść Emilii Sardyńskiej... piersi?

Dobra Cobra

dla dobra sprawy nurzając się w strasznej zbrodni jak i w tajemniczym występku -przedstawia potworną opowieść, z pewnością mrozącą krew w niejednej lewej jak i prawej żyłce, pt.

Warszawski pies

Część 1

czyli historia najbardziej śmiałego i przebiegłego zbrojcy, jaki kiedykolwiek pojawił się nad Wisłą.

Trzeba w szczególności wiedzieć to, czego zdaniem innych się nie wie.

Umberto Eco

2

Dwa dni później, czwartego grudnia, młodszy aspirant Cecyliusz Myk zgodnie ze swoim zwyczajem grał w niedawno kupioną grę komputerową. Pochodził z pokolenia millenialsów, które nie widziało dla siebie przyszłości w nowoczesnym, korporacyjnym społeczeństwie. On i jego rówieśnicy zdawali sobie doskonale sprawę z faktu, że nie osiągną w życiu niczego nadzwyczajnego i nie zajdą za wysoko. Dostępu do awansu zazdrośnie bronili bowiem ludzie starsi wiekiem, którzy coraz później odchodzili na emeryturę, pracując jak długo się dawało na zlecenia i nie zwalniając zajmowanych stanowisk. Więc po co było się wysilać? Najlepsza była dobra zabawa i żadnych nadziei, związanych z przyszłością. Byle zarobić na jedzenie, na rachunki za podłączoną do internetu komórkę i mieć trochę grosza na balety i wyrwanie coraz łatwiejszych dziewcząt.

Cecyliusz Myk był już po służbie, ale nie miał po co wracać do wynajmowanego pustego mieszkania. Drapiąc się po plecach, przechodził na wyższy poziom rozgrywki, gdy gruchnęła wieść o kolejnej zuchwałej kradzieży biustu. Tym razem ofiarą była dwudziestopięcioletnia dopiero co poślubiona mężatka, Karolina Mysz - z drugim nazwiskiem po mężu: Mokra.

Niektóre nazwiska potrafią być przyczyną wielu nieporozumień jak i dwuznacznych skojarzeń.

Zbrodni dokonano nocą w mieszkaniu poszkodowanej, znajdującym się na ulicy Płudowskiej w Warszawie. Rozhisteryzowany mąż poszkodowanej - Karol Mokry - nie wniósł do sprawy niczego interesującego. W kółko biadolili tylko, że najbardziej w żonie cenił ciepły biust, którego teraz już nie ma. I jak on ma dalej z tym żyć, gdy dziewczyna wróci ze szpitala? Pewnie trzeba będzie przeprowadzić szybki

rozwód, bo brak piersi to wystarczający dowód dla sądu w sprawie rozpadu więzi małżeńskich.

W wyniku działań operacyjnych dość szybko ustaliły, że Karolina Mysz - Mokra nie miała wrogów, będąc sumienną i oddaną pracownicą, zatrudnioną na niższym stanowisku biurowym w jednym z pobliskich przedsiębiorstw budowlanych. Trudno było więc jednoznacznie wskazać na konkretny motyw zbrodni.

Komisarz Lulabi zarządził wzmożoną obserwację feralnego terenu, ponieważ poprzednia zbrodnia wydarzyła się podejrzanie niedaleko tego miejsca.

3

Wczesnym rankiem szóstego grudnia, dwa dni od dokonania zbrodni na Karolinie Mysze - Mokrej, komisarz Aceton Lulabi zdawał sprawozdanie swojemu przełożonemu, generałowi policji Antoniemu Brzeskiemu:

- Wzmocniliśmy patrole na ulicach, uczuliliśmy nocnych stróżów oraz kierowców komunikacji miejskiej i taksówek na zwracanie uwagi na jakiegokolwiek podejrzanego zdarzenia czy zachowania. Zbieramy i analizujemy materiały wideo z zapisu monitoringu z wielu miejsc. Jak na razie jednak niczego nie mamy.

W tym momencie zadzwonił telefon. Generał stężał na twarzy, słysząc najnowsze doniesienia, po czym powoli odłożył słuchawkę.

- Czy stało się coś złego? – Spytał komisarz Lulabi.

- Tak. Właśnie wydarzyła się rzecz nieoczekiwanie potworna, degustująca i jakże ohydna z ludzkiego punktu widzenia. Oto na przystanku autobusowym znaleziono trzydziestoletniego mężczyznę, któremu... też ukradziono piersi.

- Facet? – Zdziwił się Aceton.

- Facet.

Razem podeszli do mapy miasta.

- Rzecz wydarzyła się na przystanku autobusowym na ulicy Arkuszowej.
- Na przystanku? – Aceton podniósł wzrok z podłogi. - Ale jak to na przystanku? I nikt niczego nie widział, ani nie słyszał?
- Mężczyzna miał dwa promile alkoholu we krwi, więc kradzieży dokonano zapewne nocą lub wczesnym rankiem. Rozneglizowanego, wyziębionego, bez piersi znalazła kobieta podążająca do pracy w sklepie spożywczym.
- Ruszajmy na miejsce zbrodni.

Celia Łochtoszaniec - młoda, wygadana i wulgarnie atrakcyjna ekspedientka, pracująca w całodobowym sklepiku spożywczym - nie wniosła niczego nowego do coraz intensywniej prowadzonego śledztwa. Zjawiała się na feralnym przystanku i w oczekiwaniu na autobus krążyła wokoło, tupiąc nogami by się rozgrzać, gdyż poranek był tego dnia wybitnie chłodny. Naraz w kępie krzaków dojrzała mężczyznę ze straszną raną w miejscu piersi i natychmiast wezwała pogotowie oraz policję.

Nie wiadomo dlaczego na miejscu zdarzenia pojawiła się także straż pożarna. Może powodem był jeden wspólny numer alarmowy, na który dzwoniło się, aby wezwać pomoc.

Ogrom zbrodni, jak i jej śmiałość, wprost porażały. Co dwa dni znajdowano w Warszawie kolejną ofiarę nieznanego szaleńca. Na dodatek sprawa niemal natychmiast przedostała się do mediów. Na ulicach miasta zapanowała histeria. Z domów wychodzono tylko w grupach, starając się trzymać razem tak długo, jak to tylko było możliwe. Kobiety nauczyły się chadzać do toalety po trzy, a odważniejsi z natury mężczyźni zaczęli chadzać w miejsca odosobnienia po dwóch. Tyle policji i wojska na ulicach nie widziano od czasu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku.

Wieczorami stolica zamierała. Jego mieszkańcy barykadowali się w domach, zamykając drzwi i okna na wiele zamków. Ślusarze nie wyrabiali z robotą, modne bowiem stały się wstawiane do okien kraty z coraz grubszych prętów zbrojonych.

Młodszy aspirant Cecyliusz Myk także trwał w szoku, jednak z nieco innego niż reszta mieszkańców miasta powodu. Wychodząc rano ze stacji metra napotkał na swojej drodze mężczyznę w czarnej masce, ubranego w nią niczym Zorro.

- Jestem Niewidzialna Ręka numer sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy – oznajmił nieznanomy. - Zapamiętaj jedno nazwisko: Wiktor Backi.

- *Pewnie jakiś pijaczek wraca z zabawy* – pomyślał Myk, a facet na pożegnanie powiedział raz jeszcze, niczym jakaś uparta wieszczka:

- Wiktor Backi... – po czym wręczył mu kartę z czarnym odciskiem dłoni oraz swoim numerem służbowym: sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy.

Jakież wielkie było zdziwienie młodszego aspiranta, gdy na komendzie okazało się, że najnowszą ofiarą nieuchwytnego złodzieja biustów stał się pracownik parkingu... Wiktor Backi, któremu ukradziono pierś czternastego grudnia o poranku w stróżówce na warszawskiej Pradze Północ.

Komisarz Aceton Lulabi w skupieniu słuchał jednej z ulubionych kołysanek dla dzieci. Od dzieciństwa proste nuty działały na niego wielce terapeutycznie oraz kojąco. Zwiększały poziom tlenu w krwi, napały spokojem, miłością prawie macierzyńską i utuleniem - czyli tym wszystkim, czego kapitanowi brakowało od najmłodszych lat życia.

Z rozrzwieniem słuchał klasycznej kołysanki Wiegenlied Johannes Brahmsa, której wiele wariacji krążyło w sieci w różnych wykonaniach. Jednak najlepszym z nich był zarejestrowany w tysiąc dziewięćset piętnastym roku śpiew Ernestyny Schumann - Heink, który zawsze skutecznie kołił zszargane nerwy Lulabiego. W wypadku tej piosenki nawet język niemiecki nie był jakoś szczególnie niestrawny, nاپuszone czy buńczuczny, jak to zwykle z tym językiem bywało. Jednak co kunszt i muzyczna nuta - to kunszt i muzyczna nuta. Nie to co w filmach o Hansie Klossie, gdzie co raz używano zdecydowanego, twardego i prostego słownictwa: *Hande Hoch, Halt, Raus, Schnelle* i tym podobnych.

Ktoś z wielką odwagą i pewnością siebie dokonywał kolejnych rabunków piersi regularnie co dwa dni. Ale dlaczego? I po co?

Co jeszcze należało zrobić w wypadku tego śledztwa? Co przegapiono? Jakich szczegółów nie połączono? Policja dosłownie stawała na rzęsach, aby rozwiązać sprawę, która coraz bardziej stawała się sprawą nie do rozwiązania. Do tej pory nie znaleziono żadnych śladów, żadnych poszlak, ani nawet najmniejszego motywu tych ohydnych zbrodni. Policyjni profilerzy także nie mieli najmniejszego pojęcia, kto może dokonywać tak śmiałych ataków.

Czy przebiegły złodziej był jakimś zбочonym fetyszystą, który wypycha ukradzione piersi, by później wieszać je sobie nad łóżkiem? No, ale wśród zrabowanych były nie tylko biusty kobiet, gdyż bandyta nie miał przecież względu na płeć. Zatem co, co było powodem wybuchu tak strasznej serii napadów? Biseksualizm? Czyżby w tak potworny sposób Bóg karał Warszawę za jej grzech dumy i pychy? Tak przynajmniej tłumaczono tę sprawę w kręgach zbliżonych do religijnych.

Policji pozostało właściwie tylko cierpliwe oczekiwanie na jakiś przełom, albo na przypadkowy błąd przestępcy. Od wyników śledztwa zależała także dalsza kariera komisarza Lulabi, która coraz bardziej wisiała na przysłowiowym włosku.

Aceton otworzył lodówkę i nalał sobie szklanek zimnego mleka. Żył bowiem sam, choć nie był samotny.

6

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Młodszy aspirant Cecyliusz Myk od tygodni planował spędzić je samotnie, grając w swoją ulubioną grę komputerową. Jednak, gdy przyszedł piękny czas pojednania i wigilijnej kolacji, a zwierzęta sposobiły się do wydania głosu, chłopak nie potrafił się skupić na kolejnym poziomie rozgrywki. Nie dawał mu spokoju ten cholerny Niewidzialna Ręka numer sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy. Dwa dni temu znów się pojawił, tym razem przy śmietniku.

Jak się później okazało Bezimienny drugi raz bezbłędnie zapowiedział kolejny akt dramatu, związany z nieuchwytnym rabusiem biustów. Wskazał na ulicę, na której odbędzie się następna zbrodnia. A

Cecyliusz w swej młodzięcej niefrasobliwości wziął te informacje za zwykły bałach i nie przekazał zwierzchnikom, zbyt zajęty opracowywaniem strategii w nowej grze komputerowej.

Dopiero tego dnia młody policjant postanowił zareagować. Zrozumiał, że oto los postawił na jego drodze tajemniczego faceta w masce, który najwyraźniej coś w tej dziwnej sprawie wiedział. Myk nie miał za dużo nadziei, że ktoś uwierzy w historię, którą opowie. Ale milczenie stawało się dla niego wrzodem, który wymagał coraz pilniejszego przebiccia celem uleczenia duszy obciążonej grzechem zaniechania.

Ociągając się Myk wziął do ręki komórkę, wybrał numer komisarza i wstał z fotela. Ranga bowiem zawsze wymagała okazywania należnego jej szacunku.

7

- Mów, co wiesz – zachęcił komisarz Aceton Lulabi, gdy młodszy aspirant wyjawiał przyczynę swojego nagłego przyjścia.

- No więc ostatnio ten Niewidzialna Ręka pojawił się wczoraj pod prysznicem, gdy brałem kąpiel – wyjawiał Cecyliusz Myk. Lubił częste oblucje, był bowiem wielce higienicznym chłopakiem, który nie uznawał nawet zarostu intymnego, uważając go za nieestetyczny i niepożądany.

- Tak przyszedł do ciebie, jak gdyby nigdy nic?

- Nie, najciekawsze jest to, że nikt nie wchodził do mieszkania i nikt nie otwierał szklanych drzwi kabiny. Po prostu odwróciłem się, by nałożyć mydło do golenia na nogi i wtedy natknąłem się na tego dziwnego osobnika.

- I on tam tak normalnie stał?

- Pojawił się znikąd – potwierdził młodszy aspirant. - Nie mam pojęcia, w jaki sposób znalazł się obok mnie. I jak zwykle pompatycznym głosem oświadczył, że jest Niewidzialną Ręką numer sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy.

- Niewidzialna Ręka... – zamyślił się komisarz. - Był kiedyś w mojej młodości taki program w telewizji.

- Stał więc obok mnie w tej swojej masce, jak u Zorro. I gadał takie dziwne rzeczy, a pary w kabinie gromadziło się coraz więcej.

- Jakie dziwne rzeczy gadał?

- No, takie jak ostatnio, tyle, że w nie nie wierzyłem i nie meldowałem o nich aż do dzisiaj.
- To ciekawe – pochylił się w stronę podwładnego Aceton Lulabi. - A to czym to nie meldowałeś?
- Że facio ukazał mi się jeszcze dwa razy w ostatnich dniach. Jak wychodziłem z metra i pod śmietnikiem.
- I co ci wtedy powiedział?
- No, że następną ofiarą będzie Wiktor Bracki, ten facet z parkingu. I na jakiej ulicy zostanie dokonane kolejne przestępstwo.
- To szalenie intrygujące, co mówisz – powiedział powoli Lulabi.

Czy należało dać wiarę relacjom nieokrzesanego młokosa w tak poważnej sprawie? Czy można było w nim pokładać nadzieję? I jak wierzyć w tak niesamowicie głupie i absurdalne opowiadanie o jakimś tajemniczym facecie w masce, pojawiającym się znikąd? A może młodszy aspirant sam był uwikłany w te zbrodnie i próbował w nieudolny sposób zwałać winę na kogoś innego?

Jednak twarz młodzieńca tchnęła szczerością, a w jego oczach doświadczony Aceton nie mógł znaleźć fałszu.

8

- I co ci pod tym prysznicem ten Niewidzialna Ręka powiedział? – dociekał komisarz Lulabi.
- Aleje Jerozolimskie – odpowiedział w zgodzie z tym, co usłyszał Myk od tajemniczego.
- Aleje Jerozolimskie... – powtórzył powoli Aceton. - Tylko tyle?
- Tak.

W piętnaście minut później w stan największej gotowości postawiono całą wojewódzką policję, żandarmerię, gwardię narodową i wszystkie inne podległe służby mundurowe. Po niedługim czasie w Alejach Jerozolimskich aż roiło się od przedstawicieli służb bezpieczeństwa. Legitymowano wszystkich przechodniów, wstrzymano ruch kołowy na tej jednej z najdłuższych arterii stolicy. Najbardziej krnąbrni i

oporni jak zwykle byli rowerzyści, próbujący mimo zakazów przedostawać się przez zamknięty teren bokami. Tego dnia w ruch poszły policyjne pałki, paralizatory i gaz łzawiący. Spuszczono również psy. Sprawiedliwości stało się wreszcie zadość i cykliści dostali zasłużony wycisk.

Komisarz Lulabi z napięciem kontrolował kolejne blokady i wyczekiwał meldunków. To była zbyt długa arteria - ciągnąca się całe piętnaście kilometrów od centrum Warszawy aż do podstołecznego Pruszkowa - aby można było działać precyzyjnie i wszystkiego dopilnować. Aceton miał pewność, że znów wydarzy się coś niedobrego i nieprzewidzianego. Jednak do wieczora nic takiego nie zaszło.

Dopiero późną nocą znaleziono kolejną ofiarę przebiegłego zbrodniarza, samotnego emeryta Ziutosława Finkę. Mężczyzna został napadnięty w swoim domu i tam w sposób brutalny pozbawiony gęsto owłosionej piersi.

Tego było już dla komisarza Acetona zdecydowanie za dużo. Dręczyło go pytanie, jak złapać tak nieuchwytnego i nieprzewidywalnego przestępcę? Naraz w kieszeni zawibrowała jego służbowa komórka.

- Panie komisarzu, tutaj młodszy aspirant Myk.

- Masz coś nowego? – Spytał z nadzieją w głosie Lulabi.

- Sądzę, że powinniśmy jak najszybciej spotkać się na komendzie...

9

- Co masz nowego? – Komisarz Aceton wpadł do swojego biura, w którym oczekiwał go już Cecyliusz Myk.

- Znów spotkałem tego Niewidzialnego.

- W jakich okolicznościach tym razem?

- Leżałem w łóżku, rozważając całą sprawę, ale rozproszyły mnie myśli o Mikołaju, bo jutro przecież Wigilia. I się zastanawiałem, dlaczego ten święty od prezentów to mi nigdy nie odpisuje – choć ja wysyłam do niego listy regularnie – i poczułem się taki samotny, że z tego wszystkiego znów zachciało mi się uprawiać seks z moją śpiącą partnerką Celią Łochtoszaniec, którą poznałem podczas sprawy z tym

facetem na przystanku autobusowym.

- Mniejsza o szczegóły twojego życia intymnego – przerwał mu zwierzchnik. - I co było dalej?

- Więc odwróciłem się, by wziąć w ramiona dziewczynę, gdy nagle zorientowałem się, że wskoczyłem na... Niewidzialną Rękę!

- Tego faceta, co nam wróży?

- No tak. Nie mam pojęcia, w jaki sposób zdołał wleźć między nas niezauważony. Jest strasznie cichy – dorzucił z przerażeniem Cecyliusz. - I znów się przedstawił, skrupulatnie podał swój numer sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy i powiedział, żebym zajrzał w kwadraty mojej mapy. Więc ja go pytam, jakiej mojej mapy, a on, że Warszawy. I zniknął tak nagle, jak się pojawił. Skaczę więc szybko nagi do biurka, wyciągam plan stolicy i...

- I...

- I... i nic. Wpatruję się coraz bardziej skretyniały w tę mapę z pół godzinki, a może i dłużej. I nagle...

- I nagle co?

- Nagle mam!

- Co masz?

- No, znajduję te kwadraty. Widzę je wyraźnie i aż się dziwię, że wcześniej ich nie zauważyłem.

Komisarz Lulabi wpatrywał się w podwładnego coraz bardziej nierozumiejącymi oczami.

- No, wszystko nagle staje przed moimi oczami i wszystko staje się jasne – oznajmił młodszy aspirant.

- Co jest takie jasne?

- Te kwadraty. One są porozmieszczane na mapie, by łatwiej znajdować ulice. Zaczynają się od jedyнки na północy, by potem biec kolejnymi numerami przez wszystkie dzielnice Warszawy.

- Istotnie – szepnął Aceton Lulabi, wpatrując się w rozłożoną przed nim mapę.

- I tak drugiego grudnia mieliśmy zbrodnię w kwadracie dwa. Dwa dni później w kwadracie cztery. A ostatnia wydarzyła się dwudziestego drugiego grudnia w kwadracie dwadzieścia dwa. Ofiarą był ten stu-

dent z ubikacji w pubie na Ursynowie.

- O, cholera. Sugerujesz zatem, że złoczyńca idzie wedle numerów tych kwadratów?
- Oczywiście! Proszę porównać daty z miejscami, gdzie następowały napady.
- Ale... ale to by oznaczało, że jutro atak nastąpi w kwadracie... dwadzieścia cztery.
- Dokładnie tak, panie komisarzu.

Były to chyba najsmutniejsze Święta dla Warszawiaków. Z powodu ogromu zbrodni nikt nie odważał się wychodzić z domu, dzieci trzymano pod zamknięciem od czasu rozejścia się wiadomości o seryjnym podstępny zbrodniarzu. Szkoły musiały pozamykać podwoje, podobnie było z przedszkolami. Studenci zaprzestali organizowania imprez większość mieszkańców stolicy pobrało w pracy wolne, by w jak największym stopniu chronić siebie i bliskich przed najbardziej nieuchwytnym przestępcą dwudziestego pierwszego wieku.

11

Jednak w Wigilię, dwudziestego czwartego grudnia, nie nastąpił wyczekiwany ciąg dalszy śmiałych rabunków piersi. Czyżby z powodu właśnie zaczynających się Świąt? Ale przecież łotr mógł planować kolejne zbrodnie w kwadratach nieparzystych.

Jako, że Niewidzialny podczas spotkań z Cecyliuszem zawsze skrupulatnie podawał numer organizacyjny, zwrócono się do Telewizji Polskiej z prośbą o pomoc w sprawie zidentyfikowania jego osoby.

Program Niewidzialna Ręka był nadawany w telewizji na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwudziestego wieku. W celu przyciągnięcia młodzieży, a głównie harcerzy, stworzono atmosferę przypominającą do złudzenia zadania wywiadowcze. Nigdy też nie pokazano na wizji twarzy prowadzącego program.

Niewidzialne ręce bezinteresownie pomagały porąbać drewno czy zrzucić węgiel do piwnicy osobom starszym i schorowanym, zostawiając po akcji ślad odbitej dłoni.

Jednak w Telewizji Polskiej - z powodu ciągłych zmian politycznych i wiecznej reorganizacji - nie znaleziono żadnych dokumentów, związanych z programem. Jego twórca zmarł kilka lat wcześniej, a wdowa nie potrafiła powiedzieć niczego ani o archiwum, ani o zapiskach dotyczących tego programu.

Nie pozostało zatem nic innego, jak tylko spróbować w jakiś sposób złapać Niewidzialnego numer sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy.

c.d.n.

Dobra Cobra,

marzec 2019

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 11.04.2019 12:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.